



Prawdziwa meta Dakaru jest w Krakowie

2015-02-04

Takiego sukcesu w polskim sporcie motorowym jeszcze nie było! Krakowianin Rafał Sonik zrealizował marzenie swoje i wielu polskich kibiców - wygrał legendarny Dakar. Teraz zdradza nam kulisy tego najniebezpieczniejszego rajdu na świecie oraz swoje plany na przyszłość.

- Po Dakarze moja skrzynka odbiorcza w telefonie została dosłownie zapchana przez kilka tysięcy smsów z gratulacjami. Słowa wsparcia otrzymywałem również w trakcie rajdu, a w chwilach kryzysu zawsze pojawiała się myśl, że nie mogę zawieść tych, którzy śledzą moje poczynania. Ogromną przyjemnością było również powitanie w domu, czyli w Krakowie - mówi nam Rafał Sonik, zwycięzca tegorocznego Rajdu Dakar w kategorii quadów. 49-letni krakowianin zdeklasował rywali. Nad drugim zawodnikiem miał prawie trzy godziny przewagi!

Rafał Sonik urodził się 3 czerwca 1966 r. w Krakowie. Dorastał w Nowej Hucie, skończył I Liceum Ogólnokształcące im. Bartłomieja Nowodworskiego, a następnie studiował handel zagraniczny na Akademii Ekonomicznej (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny). Jest przedsiębiorcą, filantropem i sportowcem.

Przez siedem lat próbował się wspiąć na dakarowy szczyt i w końcu mu się to udało. Jest pierwszym polskim zawodnikiem, który stanął na najwyższym stopniu podium najtrudniejszego rajdu świata. - Samo przejechanie Dakaru to wielki wyczyn, a wygranie go to już ogromny sukces! To rajd dla dużych chłopaków i nie ma w nim miejsca dla amatorów. Rafał przygotowuje się do tego startu cały rok, poświęcając swój czas i pieniądze - komentuje krakowski kierowca rajdowy Michał Kościuszko. - Należy mu się ten sukces, bo bardzo ciężko na niego pracował. Od wielu lat dążył do tego celu i jak nikt inny zapracował na to zwycięstwo. To nie chodzi tylko o samą jazdę na quadzie. Rafał bardzo ciężko trenuje, przygotowuje się fizycznie. Podziwiam go za pracę, jaką wykonuje - dodaje dwukrotny rajdowy Wicemistrz Świata 2009 i 2011 w klasyfikacji JWRC i PWRC, najbardziej utytułowany polski kierowca rajdowy na arenie Mistrzostw Świata.

O tym, jak niebezpieczny i wymagający jest Dakar, niech świadczy fakt, że na 45 quadowców do mety dojechało zaledwie 18. - Nigdy nie zapomnę tej piekielnej, solnej pustyni, przez którą musieliśmy jechać w Boliwii. Cały etap maratoński był przeżyciem, które do dziś powraca do mnie niezwykle wyraźnie. Pierwszego dnia jechaliśmy w burzy, przejeżdżając wezbrane rzeki. Żeby nie porwał lub nie przewrócił mnie nurt, musiałem szukać odpowiedniego miejsca i przejeżdżać nieco na skos, razem z prądem. Potem na zmianę nad nami przetaczały się chmury burzowe i pioruny uderzające kilkaset metrów od nas, ulewny deszcz i grad - opowiada „SuperSonik”. - Na mecie byliśmy przemoczeni do suchej nitki. Przemarznięci musieliśmy zaopiekować się sprzętem i nocować po grubą warstwą koców w zbiorowej sali i w temperaturze bliskiej zeru. Rano, nadal przemoczeni, ruszyliśmy przez słone jezioro Salar de Uyuni, które na ogół jest suche, ale po nocnych ulewach pokryte było warstwą wody, a w zasadzie solanki. 150 km jazdy w takich warunkach sprawiło, że wszystkie quady i motocykle się buntowały - wspomina.

Sonik dotarł jednak do mety w Argentynie, zostawiając za plecami całą stawkę. - Prawdziwa meta



**Magiczny
Kraków**

była jednak w moim rodzinnym Krakowie, na rampie pod Sukiennicami – mówi zawodnik. Kibice zgotowali mu ciepłe przyjęcie na Rynku Głównym. – Nie spodziewałem się aż tylu fanów. To było coś fantastycznego! Musiałem wrócić do domu, żeby poczuć, ile tak naprawdę znaczy to dla mnie, ale i dla ludzi w moim mieście i kibiców w Polsce – dodaje triumfator Dakaru, który spotkał się także z prezydentem Krakowa. W trakcie wizyty w Urzędzie Miasta Jacek Majchrowski wręczył mu złotą oponę quadową z umieszczonym wewnątrz portretem „SuperSonika”. Ten odwdzieczył się prezydentowi powiększonym roadbookiem, który prowadzi do mety w Krakowie.

– Teraz Rafał będzie chciał udowodnić, że to zwycięstwo nie było przypadkiem, i powalczy o drugi triumf – prognozuje Kościuszko. A sam Sonik mówi: – W Galicji jest takie powiedzenie: „Einmal ist keinmal” (jeden raz się nie liczy – dop. red.). I to wystarczy za komentarz.